

OPERA • „Antygona” Rudzińskiego we Wrocławiu Stary mit zawsze aktualny

PO „MANEKINACH” na tle sztuki Brunona Schulza, od dwudziestu już lat utrzymujących się w repertuarze warszawskiego Teatru Wielkiego i wystawianych z powodzeniem na wielu innych europejskich scenach, wkroczył wybitny nasz kompozytor Zbigniew Rudziński ponownie w dziedzinę opery sięgając tym razem po temat ze sfery antycznego mitu. Oparł mianowicie libretto nowego swego dzieła, powstałego na zamówienie dyrektora Warszawskiej Opery Kameralnej Stefana Sutkowskiego, na pochodzącej z V wieku p.n.e. tragedii Sofoklesa o bohaterskiej Antygonie, która nie wahała się, wbrew zakazowi władzy, pochować poległego w wojnie przeciw ojczystym Tebom (a więc niesprawiedliwej...) brata, choć groziła za to karą śmierci – tak bowiem nakazywało jej prawo boskie oraz własne sumienie.

W rezultacie powstało dzieło wazkie, a przy tym choć rzecz dzieje się w legendarnej przeszłości, to przecież nie brak tu aż nadto wyrazistych odniesień do spraw całkiem współczesnych. Konflikt pomiędzy racjami polityki a racjami moralnymi i prawem sumienia – czyż nie znamy tego na co dzień aż za dobrze? A buta i arogancja władzy?

A ucisk zniewolonych, gotowych znosić tyranie i upokorzenia dla świętego spokoju i byle zapomnieć o okropnościach wojny? Toż to realia naszej, dzisiejszej epoki! Nic zatem dziwnego, że po prapremierze „Antygony”, która miała miejsce w Warszawskiej Operze Kameralnej niespełna półtora roku temu, sięgnął po „Antygone” Rudzińskiego kolejny polski teatr, a mianowicie Opera Dolnośląska we Wrocławiu. Jest to wszakże zjawisko godne podkreślenia – na ogół bowiem w przypadku współczesnych oper życie takiego dzieła kończy się na jednej tylko inscenizacji.

Wystawiono tedy „Antygone” we Wrocławiu i powstało przedstawienie znakomite, a przy tym zupełnie odmienne od tego prapremierowego w Warszawie, co już samo w sobie świadczy o bogactwie i wartości dzieła. Oczywiście – scena wrocławskiej opery jest znacznie większa od sceny WOK, choć na skutek ciągnącego się w nieskończoność remontu bałwetkowego gmachu musiały obecnie pomieścić się na niej także... krzesła (dla widzów), co potrafił w pełni wykorzystać reżyser Marek Weiss-Grzesiński, tworząc widowisko dynamiczne i pełne rozmachu, nasycone przy tym intensywną ekspresją. Z je-

go zamysłem współgra świetnie posępna oprawa scenograficzna Małgorzaty Słoniowskiej, kojarząca się niektórym widzom (chyba nie bez racji) z... ruinami World Trade Center. Reszty dokonują nasycona dramatyzmem i świadcząca o wybitnym zmysle teatralnym muzyka Rudzińskiego, a także bardzo dobry wykonawcy: obdarzony potężnym basem Wiktor Gorelikow jako sugestywny i groźny władca Kreon, znakomicie skonstrastowane postaciowo (i ujmujące wartościowymi głosami) dwie tak różne charakterami siostry – kontestująca Antygona (Dorota Dutkowska) i pragnąca swobodnie cieszyć się życiem Ismena (Ewa Czermak), a dalej bardzo dobry tenor Andrzej Kalinin jako syn Kreona Hajman oraz Agnieszka Rehliś jako małżonka władcy Eurydyka. Dyrygował całością bardzo sprawnie i dynamicznie Tomasz Szreder – i żeby tak jeszcze słowa śpiewanych tekstów z należytą wyrazistością docierały do uszu widza, satysfakcją byłaby zupełna. Ale nawet z tym drobnym zastrzeżeniem wrocławskie przedstawienie „Antygony” jest niewątpliwie wybitnym wydarzeniem naszego operowego sezonu.